GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJE: Ks. MICHAŁ MILEWSKI

ROK XLIV — Lwów, dnia 21 listopada 1937 — Nr. 47

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4 — Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

SPRAWY RELIGIJNE

UCZONY KORZY SIĘ PRZED BOGIEM... Zmarły przed niedawnym czasem fizyk Ernest Rutherford od roku 1931 Lord Rutherford of Nelson — znany był wszystkim jako wybitny uczony, profesor Uniwersytetu w Cambridge i laureat nagrody Nobla za swe badania nad atomem. On to jako pierwszy dokonał rozbicia „elementu“, uważanego dotychczas za niepodzielny. Rutherford otworzył przed ludzkością bezgraniczny świat atomu, na którego tajemnice zwrócił uwagę jeszcze Pascal. A jednak ten człowiek który snuł odważne plany wyzyskania nowych źródeł energii pod postacią promieni słonecznych korzył się — przed Bogiem. Oto jego słowa („Schönere Zukunft“ 7 bm.):

„Człowiek wiedzy, który odkrywa tajniki istnienia nie może wątpić w Boga. Jest to tylko błędne mniemanie laików, że uczony, który więcej wie o istocie bytu, niż inni, musi być z tego powodu niewierzący. Przeciwnie: nasza praca zbliża nas do Boga. Potęguje ona jeszcze naszą pokorę przed tą gigantyczną siłą, wobec której dzieła ludzkie niczym nie są, chociażby na ziemi wydawały się na miarę tytanów zakrojone“.

ODZYSKANA ŚWIĄTYNIA KATOLICKA. Dnia 5 bm. w parafii Płycza, w dekanacie dubieńskim odbyło się przekazanie rzymsko-katolickim władzom kościelnym kościoła podominikańskiego, zamkniętego w 1832 r. i przerobionego na cerkiew prawosławną w r. 1838.

KRWAWY BILANS 20 LAT RZĄDÓW TERORU. Agencja „L'Eastern Information“ publikuje z okazji 20-lecia istnienia Sowietów statystykę, która daje pogląd na bilans czerwonego teroru w stosunku do religii w ciągu 20 lat.

Odebrano w tym czasie wiernym 129.000 kościołów, kaplic i domów modlitwy. Z górą 24.000 kościołów zburzono doszczętnie, reszta służy dziś celom, które z właściwym ich przeznaczeniem nic wspólnego nie mają. Liczba straconych w tym czasie duchownych sięga 40.000. W ciągu ostatniego roku tylko aresztowano, zesłano, na wygnanie i rozstrzelano około 2.600 duchownych wszystkich wyznań.

W ROSJI SOWIECKIEJ DZIECI OSKARŻAJĄ WŁASNYCH RODZICÓW. Komunistyczna organizacja młodzieżowa w Simferopolu wytoczyła ostatnio proces obywatelowi sowieckiemu Pachamowowi i żonie jego oskarżając ich o maltretowanie syna, członka organizacji, ponieważ ten nie chciał uczęszczać do kościoła. Oskarżeni nie przyznawali się do winy twierdząc, że oskarżenie jest wymysłem wyobraźni dziecka, i że po raz pierwszy spotykają się z jego strony z tego rodzaju skargą. Sąd nie uwzględniając żadnych okoliczności łagodzących skazał rodziców na 4 i pół lata więzienia. W pięć dni później zrozpaczeni postępowaniem syna rodzice popełnili samobójstwo zostawiając list, w którym obwiniają syna o fałszywe i niesprawiedliwe oskarżenie.

100.000 RUBLI NA KWIATY W STALINOWIE. W Stalinowie zawiązał się specjalny komitet organizacyjny z okazji obchodu 20 rocznicy rewolucji bolszewickiej. Miasto ma być wspaniale udekorowane przy udziale 40 artystów. Kwiaty zostaną sprowadzone z zagranicy a koszt ich wyniesie około 100.000 rubli! Droga zabawa! A sowiecki robotnik i chłop głoduje!

KOMUNIKATY.

Zgromadzenie Delegatów Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów o. ł. we Lwowie odbędzie się we czwartek, dnia 25. XI. 1937, o godz. 14.30 w biurze T-wa (ul. bryg. Mączyńskiego 49) z nast. porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie protokołu z ost. Zgr. Delegatów z dnia 21. IV. 1936 r.
3. Sprawozdania z czynności Wydziału.
4. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej.
5. Sprawozdania „Księżówki“ i kościoła w Worochcie.
6. Skala zapomóg doraźnych i stałych na r. 1938/9.
7. Wylosowanie i wybór 3 członków Wydziału.
8. Sprawozdanie z „Gazety Kościelnej“.
9. Wnioski Wydziału.
10. Wnioski i interpelacje Księży Delegatów.

We czwartek, dnia 25 bm. w dniu Zgromadzenia Delegatów będą odprawione Msze św.: za wszystkich zmarłych członków T-wa Wz. Pom. Kapłanów i na intencję Zgromadzenia Delegatów. W Zgr. Delegatów biorą udział wybrani na okres trzechlecia Księża Delegaci, oraz wszyscy członkowie Wydziału centralnego T-wa.

Ks. M. Banach sekretarz.

Ks. Dr Szydelski Szczepan Prezes.

—o—

BRATNIA POMOC ALUMNÓW SEMINARIUM DUCH. OBRZ. ŁAC. WE LWOWIE

zmieniła swoją nazwę i numer konta P. K. O. na **Koleżeńska Pomoc Studentów Teologii U. J. K. Lwów. — Nr. konta 508.217.**

Dawne konto już nie istnieje.

—o—

Pielgrzymka do Rzymu, organizowana przez Ligę Katolicką w Katowicach od 28 grudnia 1937 do 7-go stycznia 1938 r. zwiedzi: Rzym, Padwę, Wenecję, Florencję, Neapol, San Gaminiano, Tivoli i jez. Nemi.

Cena udziału w pielgrzymce od 240 zł od osoby.

Zgłoszenia do dnia 10 grudnia 1937 r. przyjmuje i bliższych informacji udziela Liga Katolicka, Katowice, ul. M. Piłsudskiego 58.

O metodach budzenia wsi do Akcji Katolickiej

Mimo przeciwnych pozorów życie religijno-moralne wsi pozostawia niestety bardzo dużo do życzenia. Każdy duszpasterz wiejski aż nadto dobrze wie, jak trudno jest skłonić lud do czegoś dobrego i wyprowadzić go z utartych dróg jego płytkiej zazwyczaj i miałkiej „pobożności".

Cechą charakteru duszy chłopskiej jest obok tępego konserwatyzmu skrytość, zamknięcie się w sobie i skrajny egoizm. Wieśniak nie jest skory do przyjmowania na siebie odpowiedzialności za dobro drugich wogóle a za dobro duchowe i zbawienie swoich współbraci w szczególności. Będąc zaś równocześnie bezmyślnym niewolnikiem opinii i względu ludzkiego, stosuje się stale do najgłupszej w świecie zasady: „Jak wleziesz między wrony, musisz krakać jak i one" i dlatego wobec bezbożników prawie nigdy nie zadokumentuje on w żaden zewnętrzny sposób swej wiary.

Nie ma więc dwóch zdań, że Akcja Katolicka na wsi jest nie mniej potrzebna jak w mieście czy wśród robotników fabrycznych.

O ile jednak ta A. K. ma na wsi coś wskórać, to dotychczasowe swoje metody musi ona poddać gruntownej rewizji i dostosować je ściśle do potrzeb, warunków i poziomu umysłowego chłopa.

W dążeniu do uaktywnienia życia religijnego wsi winno się przede wszystkim definitywnie zerwać z wszelkim ostentacyjnym werbowaniem członków do jakichś sztucznie zakładanych organizacyj i stowarzyszeń, choćby stowarzyszenia te miały nie wiedzieć jak wzniosłe regulaminy i cele. Wszystko co z życiowymi potrzebami wsi nie jest ściśle związane, co z nakazu tylko musi być robione, to tylko po głębokiej rozwadze i z wielką roztropnością można we wsi próbować wprowadzać. Wieś żadnymi organizacjami wprowadzanymi metodą „sic volo, sic jubeo" nigdy entuzjazmować się nie będzie. Ten i ów dla przypodobania się księdzu czy dla innych jakichś ubocznych celów wpisze się do takiego stowarzyszenia, ale też i na tym „wpisaniu się" wszystko się kończy u niego. Wszelkie też kursy i kółka uznawane może w miastach i mające dla tamtejszych propagatorów A. K. jakieś znaczenie są po wsiach z reguły lekceważone i traktowane jako coś obcego i zbędnego.

Akcja Katolicka została autorytatywnie określona jako współpraca świeckich z hierachią kościelną w budzeniu w świecie ducha wiary i życia katolickiego, w wzmacnianiu łączności między duszpasterzem a parafią, w nawracaniu odpadłych lub też obojętnie odnoszących się do Kościoła, i wogóle w urabianiu i wychowywaniu katolików z metryki na godnych członków Ciała Chrystusowego. Jednanie do tej pracy „Apostołów świeckich" i organizowanie ich w specjalnych stowarzyszeniach jest istotnie i bez najmniejszej kwestii celowe, ale tylko, o ile chodzi o duże wielkomiejskie parafie, gdzie duszpasterz absolutnie nie może mieć stałej i bezpośredniej styczności ze swoimi dziećmi duchownymi. Dlaczego jednak mamy traktować sprawę szablonowo i metody niezbędne w wielkomiejskiej parafii stosować zaraz koniecznie w każdej choćby i najmniejszej parafii wiejskiej? Akcja Katol. nie jest przecież jakimś martwym mechanizmem, opartym na skamieniałych i niezmiennych regułach i prawach, ale to środek Boski, żywy i elastyczny i zdolny do przystosowania do różnych okoliczności, w jakich żyją lub żyć będą ludzie.

Pojmowanie A. K. jako coś „związkowo-organizacyjnego" i szablonowe forsowanie jej na wsi przynosi więcej szkody niż pożytku. Proboszcz, który jakby „na zamówienie" na swojej małej i względnie poczciwej wiejskiej parafii przeforsował per fas et nefas stowarzyszenia A. K., mianując ich członków swoimi pomocnikami w duszpasterstwie czyli tzw. „Apostołami świeckimi", radykalnie za jednym zamachem rozdwoił parafię, i w sercach większości wiernych obudził nieufność do swojej osoby. Do tych stowarzyszonych „Apostołów świeckich" ogół odnosi się z podejrzliwością, uważa ich za „fagasów" księdza i z uporem, celowo i tendencyjnie i jakby na złość będzie bojkotował to, co właśnie owi niefortunni „apostołowie" dla rzekomego „dobra" parafii wspólnie z księdzem uczynić postanowili. Zignorował duszpasterz zasadę: „Quidquid agis agas prudenter et respice finem" i w rezultacie zamiast podniesienia parafii jeszcze ją bardziej zdemoralizował.

Wytyczne Akcji Katolickiej przewidują wyłonienie z parafii pomocników świeckich dla duszpasterza, ale „est modus in rebus"... Po naszych wsiach bądź co bądź mamy jeszcze dużo parafian życzliwie dla Ko-

ścioła usposobionych. Wielu z nich pozostaje stale w stanie łaski poświęcającej; Ewangelia Chrystusowa nie jest dla nich tylko pustym dźwiękiem, ale mocą i potęgą życiową; są to urodzeni kandydaci na Apostołów świeckich. Trzeba ich tylko jeszcze trochę urobić, te drzemiące w nich siły wyzwolić i do czynu skierować. Tego zaś urabiania ich nie musimy zaraz zaczynać w jakichś salach parafialnych, ale poprostu w kościele, przy ołtarzu i z ambony. Tu w kościele w niedziele i święta gromadzi się jeszcze, dzięki Bogu, cała parafia, lub przynajmniej większa jej część, tu więc duszpasterz może bez pośrednictwa jakichś organizacji, a jedynie tylko przez jak najokazalej urządzane nabożeństwa i śpiewy liturgiczne, przez dobrze przygotowane i dostosowane do poziomu ludu kazania, przez zachęcanie, z okazji zwłaszcza większych świąt, do korzystania z łask sakramentalnych itd. nie jedną wadę u ludu wytępić, nie jedną duszę użyźnić zapałem do prawdziwie owocnej akcji katolickiej. Akcja Katolicka ma dążyć do ożywienia wiary, więc i z wiary wyjść musi; ona musi być ruchem, któremu tylko wiara może dać rozpęd i wskazać kierunek działania. Jeżeli Akcja Katolicka w wykonywaniu nałożonych na nią przez Ojca św. zadań i obowiązków zaczynać będzie od czysto zewnętrznych tylko i organizacyjnych środków, to spodziewanych owoców nigdy nie wyda. Powtarzam więc, że na wsi (a także i nie na wsi) największą ilość pomocników świeckich zwerbować sobie będziemy mogli w kościele. Nie będą oni może mieli tytułu „prezesów", nie będą się ze swoim apostolstwem nikomu nahalnie narzucać, a tylko jakby mimowoli przykładem czynnego życia katolickiego przyświecać, ale też i tym skuteczniej będą apostołować. A o to przecież chodzi.

Trud walki o ideały katolickie podjąć mogą jedynie tylko ci, którzy odnowili w sobie łaskę Bierzmowania. Akumulator nie naładowany elektrycznością nie puści w ruch żadnej maszyny. Zarodek łaski Bierzmowania tkwi w duszach ludzkich, a budzi się on nie przez pracę zewnętrzną, ale od wewnątrz.

Ale wróćmy jeszcze do sprawy pomocników świeckich w duszpasterstwie wiejskim. Gdy proboszcz będzie koniecznie potrzebował naradzić się z kimś, co dla dobra swoich owieczek mógłby jeszcze urządzić, to czyż nie wystarczy mu kolator albo Komitet, względnie, jak jest dzisiaj, Rada parafialna? Członkami takiej Rady są zwykle ludzie starsi, poważniejsi gospodarze, cieszący się w parafii zaufaniem, bo przecież przez nią na szereg lat zostali wybrani. Znają oni też doskonale nastroje wsi i wiedzą najlepiej, co w danych warunkach najlepiej i najskuteczniej mogłoby wpłynąć na rozwój jej duchowego, moralnego czy też i materialnego dobra. Najczęściej po naszych wsiach jest jednak tak, że parafianie we wszystkich sprawach duchownych zdają się na decyzję samego tylko księdza proboszcza. Ludzie po prostu chcą, aby sam duszpasterz o wszystkim rozstrzygał; oni nie znoszą, by nad nimi wodził rej w rzeczach duchowych jakiś równy im, a może i gorszy moralnie, pseudo-apostoł, jakiś Kuba czy Wojtek.

Również tzw. duszpasterstwo domowe, które według wytycznych A. K. ma proboszcz przeprowadzać sam względnie przy pomocy „Apostołów świeckich" również nie tak łatwo da się przeprowadzać na wsi. Ono chyba tylko najwyżej jest w mieście możliwe. Ludzie wsiowi są na ogół niechętni odwiedzaniu ich przez proboszcza, jeśli cel tej wizyty nie jest dla nich przejrzysty, wyraźny i jasny. Do takich nadzwyczajnych odwiedzin duszpasterza odnoszą się oni z nieufnością, bo zdaje im się, że ich proboszcz chce śledzić, badać i podpatrywać. Takie niestosowne, nahalne i nietaktowne odwiedziny mogą kapłanowi raz na zawsze zamknąć serca parafian.

Cieszy się oczywiście wieśniak, gdy go proboszcz odwiedzi raz i drugi, ale to musi być uczynione w sposób swobodny i nie wymuszony; takimi odwiedzinami czuje się on nawet zaszczycony; miło mu, że zapytał go ks. kanonik o zdrowie żony i dzieci, że przyszedł go pocieszyć w chorobie, czy udzielić jakiej rady w nieszczęściu. Takie odwiedziny z punktu duszpasterskiego mogą być i rzeczywiście są bardzo wskazane i pożyteczne. Przez odpowiednie odwiedzanie swojej parafii może roztropny duszpasterz dużo dobrego zdziałać i zyskać wielką miłość i zaufanie u swych dzieci duchownych. Gdy jednak pijak, złodziej czy żyjący „na wiarę" wie, że przychodzi do niego proboszcz, aby go nawracać, to zawczasu z domu ucieknie, albo się gdzie za piecem schowa, a potem i innych będzie przestrzegał, aby się strzegli księdza, bo ma dziś przyjść do nich z wizytą.

Gdyby zaś w celach „apostolskich" przyszedł do nich jakiś — jak oni powiadają — „fagas" księdzą, to już biada mu. Nie tylko go bowiem w niczym nie posłuchają, ale go jeszcze dobrze nabiją, że mu się na przyszły raz odechce „apostowania".

Więc dajmy spokój wszelkiej sztuczności. Prowadźmy na wsi ze wszystkich sił Akcję Katolicką, ale niech nam więcej zależy na jej istocie, niż na szablonach i formułkach.

Oglądamy się za pomocnikami świeckimi w pracy nad zbawieniem dusz, drogą Krwią Chrystusa Pana odkupionych, i szukamy ich wszędzie, tylko nie tam, gdzie trzeba. W okresie niemieckiego „Kulturkampfu", gdy władze rugowały wpływ wychowania religijnego ze szkoły, Biskup Ketteler w ten mniej więcej sposób odezwał się w liście pasterskim do swoich diecezjan: „Zastanawiałem się w tych dniach wraz z pewną liczbą kapłanów nad sprawami wychowania w szkole. Wiecie co mi odpowiedzieli? Myśmy sami w złej szkole byli wychowywani, lecz i tak wiary nie utraciliśmy, gdyż w sposób gruntowny utrwalili ją w nas nasi zacni, kochani rodzice"...

Tak jest. Wpływ rodziców na dziecko jest większy niż wpływ szkoły. Tam jest Akcja Katolicka, gdzie dom chrześcijański stał się świątynią, gdzie religijny ojciec i pobożna matka świadomi są odpowiedzialności za wychowanie powierzonych im przez Boga dzieci.

Zróbmy przeto przymierze z rodzicami naszej parafii, przypuszczajmy do nich często z ambony szturm, urabiajmy ich odpowiednio przy każdej sposobności zetknięcia się z nimi, jak np. przy zmianie tajemnic różańcowych, w kancelarii parafialnej itp. a zdobędziemy nie kilka czy kilkanaście problematycznej wartości pomocników, których mieliśmy dotychczas w stowarzyszeniach mężów czy matek, ale całe falangi prawdziwych „z Bożej łaski" Apostołów i współpracowników.

Tak więc Akcja Katolicka na wsi stanie się widoczną przez ruch liturgiczny, przez pogłębienie troski o życie wiernych a łasce sakramentalnej, przez szerzenie czytelnictwa, przez podniesienie kaznodziejstwa i głębsze zainteresowanie rodziców kwestiami religijno-moralnego wychowania. Gdzie się to stanie, tam w duszę człowieka wejdą nowe ożywcze siły, które pozwolą mu zwycięsko opierać się wszelkim burzom

i zawieruchom czasów dzisiejszych. Gdzie siły te staną się w katolikach widoczne, tam w orbitę życia chrześcijańskiego siłą faktu wciągnięci zostaną nawet ci, którzy teraz na uboczu i poza Kościołem stoją.

W ten sposób Akcja Katolicka przestanie być jakąś tylko formą przy obchodzeniu „święconego" czy „opłatka", a stanie się potęgą, która poruszy naszą wieś i odnowi ją w Chrystusie.

Ks. Antoni Lorek.

KATOLICKIE ZASADY SPOŁECZNE

podstawą socjalnej przebudowy świata

(Referat wygłoszony przez mgra Witołda Nowosada na zjeździe Akcji Katolickiej we Lwowie dnia 22 września 1937). (Ciąg dalszy).

III.

A socjalizm i komunizm, trzeba nam, katolikom, zwalczać już nie tylko w mieście, gdzie zdołał on zbałamucić gdzie niegdzie biedne masy robotnicze złudą „komunistycznego raju" i demagogią haseł, ale także na wsi polskiej, gdzie tzw. „ruch wiciowy" poza sekciarskimi i nowopogańskimi hasłami walki z religią i Kościołem głosi myśli i zasady napół lub zupełnie komunistyczne. Dać wsi polskiej to, czego ona naprawdę potrzebuje to jest rzetelną oświatę, wyrobienie religijne i podniesienie gospodarcze oraz należne jej prawa polityczne, a usunąć zupełnie wpływy „wiciowców" — oto wielkie zadanie katolików w Polsce!

Zarówno totalizm na wzór niemiecki, jak i socjalizm czy komunizm nie wyczerpują już listy fałszywych prób wyjścia z obecnego położenia. Niektóre państwa na zachodzie Europy (Anglia, Francja, Belgia), widząc bankructwo myśli socjalistycznej, postanowiły trwać przy ustroju liberalno-kapitalistycznym w dziedzinie gospodarczej, a przy tzw. „demokracji" opartej na rządach masonerii w dziedzinie politycznej. Do jakiego zwyrodnienia moralnego we Francji doszedł ten ustrój po wojnie światowej, tego klasycznym przykładem była słynna afera Żyda rosyjskiego Stawiskiego w r. 1934, która o mało nie doprowadziła do krwawej rewolucji w Paryżu, choć ostatecznie rząd masoński po zabiciu 6 osób w demonstracji ulicznej wzburzonych mas musiał ustąpić na czas jakiś. Mogą sobie na trwanie tego zgniłego systemu pozwolić w pewnej mierze narody tak zamożne i mające tak wielkie wyrobienie społeczne oraz jednolitość jak angielski czy francuski, wśród których kapitalizm najwcześniej się ustalił i którym przyniósł wielkie korzyści; dla nas jednak, narodu ubogiego i niekarnego pod względem społecznym, ustrój ten byłby zgubny. Nawet w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie społeczeństwo było bardzo bogate, a wszechwładza masonerii i kapitalizmu prawie zupełna, zrozumiano potrzebę reform społecznych i prezydent Roosevelt próbuje chociaż w części uzdrowić ustrój społeczno-gospodarczy.

W takiej więc chwili dziejowej, gdy świat „znalazł się na zakręcie swej drogi", oczy wielu ludzi zwracały się na Kościół katolicki, potężną organizację Bożą, by od niej wyglądać ratunku. Kościół w ciągu swych dziejów różne zajmował stanowisko wobec ustroju społeczno-gospodarczego, zależnie od tego, co mu nakazywała jego działalność apostolska. W starożytności prześladowany, męczony, zajmował się przede wszystkim sprawami ducha, ascezą i pracą misyjną. I wtedy jednak już zarządzał skromnym majątkiem ówczesnych gmin chrześcijańskich, udzielając jałmużny, opiekując się wdowami i sierotami. Później, w czasach średniowiecznych, Papieże i Kościół uzyskali wielki wpływ bezpośredni na samo życie i starali się stworzyć ustroje oparte o zasady Chrystusowe, o ile na to pozwalał stan moralny i umysłowy barbarzyńskich jeszcze naogół wówczas narodów europejskich. Wtedy to Kościół jako powaga rozstrzygająca w sprawach ducha, wkraczał rzeczywiście także w dziedzinę społeczno-gospodarczą jak np. walcząc bezwzględnie z lichwą czy biorąc pod opiekę mocną organizację cechową rzemieślników chrześcijańskich, czy wreszcie skutecznie chroniąc chłopów przed próbami ich wyzysku ze strony rycerstwa czy magnatów. Wtedy też utrwalił w 13-tym wieku swym geniuszem społeczne zasady chrześcijańskiej myśli św. Tomasz z Akwinu, „Doktor Anielski"; na nich też do dziś opierają się Papieże i Kościół katolicki.

Od wieku 16-tego, od czasu humanizmu i reformacji rozpoczyna się wraz z rozdarciem religijnym Europy także upadek wpływów Kościoła na życie społeczne, aż wreszcie wielka rewolucja francuska przy końcu 18 wieku i rządy masonerii w Europie 19-wiecznej odsunęły zupełnie Kościół od wpływu na tworzenie i rozwój ustrojów społeczno-gospodarczych. Kapitaliści ogłosili rzekome „żelazne prawa ekonomiczne", nie mające rzekomo żadnego związku z moralnością, socjaliści zdobyli monopol (wyłączne prawo) na obronę robotników, Kościół pobity tyle razy zamknięto tylko w dziedzinie życia religijnego. Głos Papieży z wyżyn Stolicy Piotrowej był zbyt często „głosem wołającego na puszczy" pośród materialistycznego świata. Dopiero po wojnie światowej wraz z odrodzeniem życia religijnego szczególnie wśród młodzieży w wielu krajach, wraz z krzepnięciem jednolitej organizacji kościelnej, ze wspaniałym rozwojem Akcji Katolickiej, dzięki szeregowi znakomitych Papieży i zjawieniem się nowych Świętych, rozpoczyna się nowa wiosna katolicyzmu, której zewnętrznym wyrazem stało się nowe święto Chrystusa-Króla, rozciągającającego swą władzę zawsze, wszędzie i na wszystkich ludzi.

Kościół nie zawiódł oczekiwania tych szlachetnych ludzi, którzy u niego szukali lekarstwa na ciężką chorobę świata w dziedzinie społeczno-gospodarczej. Ogłosił katolickie zasady społeczne, których rozpatrzeniem pokrótce się teraz zajmiemy.

(C. d. n.)

JEZUS CHRYSTUS ŚWIATŁOŚĆ ŚWIATA

(Ciąg dalszy).

§ 2. *Chrystus jest światłością świata.*

Chrystus bowiem jest światłością świata. Dwukrotnie sam tak się nazwał: „Jam jest światłość świata" (8, 12). „Pókim jest na świecie jestem światłością świata" (9, 5). W tym drugim wypadku mógł Zbawiciel powiedzieć: jestem jego światłością, użył jednak formy pełniejszej. Dlaczego? Dlatego, że wyraz świat ma w ewangelii Janowej, podobnie zresztą jak i w życiu, rozmaite znaczenia. Zastanowimy się obecnie nad nimi. Uczynimy zaś to w dłuższym nieco ustępie, a to z tego względu, że wyraz „świat" jest istotnym czynnikiem nazwania Chrystusowego „światłość świata", będącego przedmiotem naszej rozprawy.

Najbardziej pierwotnym znaczeniem wyrazu „kosmos" jest ozdoba (Gen. 2, 1), wzgl. porządek. Od wieków jednak był termin ten określeniem wszechświata, tj. nieba (przede wszystkim) i ziemi. Pierwszy użył go w tym znaczeniu Pytagoras, w tym znaczeniu spotykamy go w greckich księgach Starego Testamentu i w Nowym Testamencie, także u św. Jana (17, 5. 24).

Nie tu był okres rozwoju tego pojęcia. Człowiek dostrzegając pewną analogię pomiędzy ogromem wszechświata, a rozległymi przestrzeniami lądów i mórz naszej ziemi zacieśnił pojęcie „świata" do naszej planety i znajdujących się na niej stworzeń. Pierwszym dowodem takiego pojmowania rzeczy jest, zdaniem Zorella, Nowy Testament.

Z naturalnego sensu wyrazu „świat" zaczęto również wyprowadzać znaczenia przenośne. Świat — ilościowo biorąc — jest ogromnym zbiorowiskiem stworzeń. Dlatego przez analogię użyto tej nazwy na określenie wszystkich bytów należących do pewnego gatunku. Mówi się więc o świecie minerałów, roślin, zwierząt, a przede wszystkim nazywa się światem ludzkość wziętą jako całość. Pierwszy raz uczyniono to w N. Test. Można też pojęcie „świat" analizować od strony jakościowej. Pojęcie to jest jednym z najogólniejszych określeń stworzenia, stworzenie zaś, wobec Boga jest bytem niedoskonałym, zwłaszcza gdy w swym istnieniu złączone jest z materią. Dlatego to w pojęciu „świat" tkwi znaczna domieszka pierwiastka doczesnego, która sprawia, że świat można uważać za coś ujemnego. To ujemne znaczenie zwiększa się jeszcze z chwilą, gdy do niedoskonałości fizycznych świata dodamy tę sumę braków moralnych, jakie zaistniały w człowieku przez grzech. Zepsuta natura ludzka przylgnęła do materii nie dopuszczając do siebie myśli o rzeczach wyższych, idealnych. Ludzie nie posiadający nadziemskich widnokręgów zespolili się tak ściśle ze światem, taką ujawnili w sobie niechęć do wszelkich dzieł bożych, że zasłużyli w zupełności nie tylko na miano ludzi światowych, ale wprost na świata, oznaczające w danym wypadku obóz przeciwników wszelakiej nadprzyrodzoności, uznających jedynie doczesność. Takim „światem" byli dla żydów — poganie, jak o tym świadczą pisma rabinów i apokryfy z czasów przedchrystusowych.

Wszystkie te znaczenia terminu „świat" znajdują zastosowanie w pismach św. Jana, ale o ścisłym ich rozgraniczeniu nie ma, rzecz jasna, w wielu wypadkach mowy.

a) *Świat — określenie ziemi.*

Bardzo często występuje termin ten jako oznaczenie ziemi tj. tego na czym żyjemy i co nas otacza. Teksty tego rodzaju na ogół nie posiadają większej wartości teologicznej, są one conajwyżej świadectwem Wcielenia i posłannictwa Chrystusowego. Sens ich jest jasny z jednym zaledwie wyjątkiem: Jan 1, 10. Egzegeci zastanawiają się tu mianowicie nad problemem czy słowa: „Na świecie był", oznaczają przebywanie Chrystusa jako człowieka na ziemi, czy też Jego przebywanie we wszechświecie przed Wcieleniem. Przyjmujemy jednak, że ewangelista nie mógł czynić wyrzutu ludzkości za to, że nie poznała Słowa przed Wcieleniem (a świat Go nie poznał, Jan 1, 10) i oświadczamy się za zdaniem pierwszym. Wyraz „świat" oznaczałby zatem w Jan 1, 10 — ziemię.

b) *Świat — określenie ludzkości.*

O wiele większą wartość ma dla nas termin „świat", jako określenie ludzkości. W tym sensie oznacza on albo jakąś większą grupę ludzi, albo, i to przede wszystkim ludzkość upadłą. To ostatnie znaczenie stoi w ścisłym związku z Odkupieniem, dlatego też używa go ewangelista bardzo często. Służy mu ono mianowicie do wyrażenia idei powszechności zbawienia przyniesionego ludziom przez Chrystusa. Zbawienie było powszechne, bo powszechny był upadek. Grzech stał się jakby cechą charakterystyczną ludzkości przedchrystusowej. Ciężar jego spoczywał na wszystkich. Dlatego to Jan Chrzciciel mówi o Panu Jezusie: „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzech świata" (1, 29). Wyrażenie „grzech świata" posiada myśl głębszą, niż używane w liturgii „grzechy świata". Skutkiem tego smutnego stanu było skażenie ludzkości złem, brak życia duchowego, błądzenie w ciemności, poddanie się szatanowi, rozmiłowanie się w doczesności. „Z tego powodu — zdaniem św. Augustyna — (Pan Jezus) mówi (do Żydów): „Wyjście z tego świata" (8, 23), ponieważ byli grzesznikami, ponieważ byli niegodziwi, ponieważ byli niewierni, ponieważ smakowali sobie tylko w rzeczach ziemskich"[1]). Bo tylko przez grzech można stać się „z tego świata". „Wszyscy bowiem z grzechem narodziliśmy się; wszyscy żyjąc dodaliśmy do tego nowe grzechy i staliśmy się w większym stopniu „z tego świata", niż byliśmy w dniu naszych narodzin"[2]).

Tę to ludzkość Bóg postanowił zbawić. Dla miłości poświęcił sprawiedliwość. Łaskę odkupienia dał wszystkim, nie kierując się tym, że ten naród był od wieków wybrany, inne zaś nie, ani tym, że ten człowiek skorzysta z Jego dobrodziejstwa, tamten zaś nie skorzysta. Chrystus powiedział bowiem do Nikodema, faryzeusza, przedstawiającego typ ówczesnej umysłowości żydowskiej: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby w s z e l k i k t o w i e r z y w e ń nie zginął, ale miał żywot wieczny. Albowiem nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat, ale iżby świat był zbawiony przez niego. K t o w i e r z y w e ń nie bywa sądzony, a kto nie wierzy już osądzony jest" (3, 16—18). Tymi kilkoma zdaniami — jak słusznie podnosi Schanz — wyklucza Zbawiciel wszelki skrajny predestynacjanizm

---

[1]) Aug. Migne PL. 35, 1677; [2]) Ib. 1677--1678.

i dualizm, podkreśla zaś uniwersalizm zbawienia [3]). O tej samej prawdzie pouczył On Samarytan [4]), za Jego echo uznać należy słowa 1 Jana: „A myśmy widzieli i świadczymy, iż Ojciec posłał Syna swego Zbawicielem świata“ (4, 14), lub „a On jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nie tylko za naszę, ale i za wszego świata“ (2, 2; por. także 3, 5. 16; 4, 10).

c) *Świat — określenie przeciwników królestwa bożego.*

Odkupienie ludzkości nie wydało jednak takich owoców jakich spodziewaćby się należało. Jedni przyjęli łaskę i stali się według wyrażenia św. Pawła „świętymi“, ale wielu było i jest takich, którzy nie weszli w krąg życia nadprzyrodzonego, trwając nadal w złem. Ludzi tych, z których jedni walczą z Bogiem przez uleganie złu, drudzy zaś walczą z Nim wprost, określił św. Jan również mianem świat. Świat w tym znaczeniu jest zatem przeciwieństwem królestwa bożego, założonego przez Chrystusa na ziemi, a obejmuje on zarówno niewiernych Żydów jak i pogan.

(C. d. n.) *Ks. Stanisław Wawszczak.*

[3]) Schanz, o. c., str. 180; [4]) Jan 4, 42.

Ś. p. ks. FRANCISZEK BIELÓWKA

EMERYTOWANY KATECHETA GIMNAZJALNY

Pragnę wskrzesić tym wspomnieniem szlachetne rysy charakteru śp. ks. Franciszka, by pozostały po Nim pamięć i przykład. Był bowiem z tych kapłanów, którzy wywierają na otoczenie wielki wpływ duchowy, nie przeciętną indywidualnością i prawością swojego charakteru. Znany starszym i młodszym kapłanom po archidiecezji lwowskiej i po diecezji przemyskiej, z której pochodził, przez wszystkich szanowany i lubiany, również otaczany był czcią i miłością przez liczne rzesze swoich wychowanków i ich rodziców, jak niemniej przez tych, którzy zetknęli się z Nim na różnych polach pracy.

Śp. ks. Franciszek urodził się dnia 12. IX. 1871 r. w Świętoniowy, powiatu przeworskiego, w zamożnej, kmiecej rodzinie. Ojciec Jego śp. Tomasz był światłym gospodarzem, pamiętającym jeszcze czasy pańszczyźniane. Matka z rodziny Pelców, z której trzech jej braci było kapłanami a dwie siostry — zakonnicami.

W staropolskim, kmiecym domu panowała atmosfera na wskroś religijna, liczne rodzeństwo wychowywane było w głębokiej wierze i szczerej pobożności. Śp. Ksiądz był średnim z rodzeństwa. Razem z synem sąsiada zostali posłani, jako pierwsi ze wsi, na naukę do szkoły w Przeworsku. Po ukończeniu czterech klas tzw. normalnych został śp. ks. Franciszek zapisany do gimnazjum w Rzeszowie. Znane, to stare, popijarskie gimnazjum; nauka była w nim postawiona wysoko, wymagania profesorów były wielkie. Pilność śp. ks. Franciszka umożliwiła mu zdobywanie wiedzy, wychowanie religijne, wyniesione z domu rodzinnego było mu ostoją, a miłość Matki Najśw. cudownej u OO. Bernardynów w Rzeszowie, obok których mieszkał — zapewniała mu opiekę najpewniejszą.

Studia gimnazjalne ukończył w r. 1891, poczem zgłosił się na teologię we Lwowie. Tu otrzymał też święcenia kapłańskie z rąk śp. ks. Arcybiskupa S. Morawskiego w 1895 r.

Zamknięty został jeden okres życia, zaczął się drugi, pracy kapłańskiej. Wchodził w to nowe życie dobrze przygotowany. Jedno z pism Kurii Metropolitalnej stwierdza, że „oddawał się studiom z prawdziwym zamiłowaniem, o czym świadczy absolutorium i cenzury, przeważnie bardzo dobre, przy półrocznych i rocznych egzaminach“. Jego życie i późniejsza praca kapłańska dały świadectwo, że i duchowo był wyrobiony, gorliwy o chwałę Bożą, o chrześcijańskie wychowanie dusz, zwierzonych Jego pieczy, niezmordowany w pracy, a zawsze pokorny.

Był wikariuszem w Radziechowie, Stanisławowie, Tarnopolu, we Lwowie przy kościele św. Marcina i przy Bazylice archikatedralnej. W Tarnopolu był po śmierci proboszcza śp. ks. Cyryla Jaknera administratorem parafii.

Mówiono o śp. ks. Franciszku, że miał szczególniejsze powołanie do pracy parafialnej. Rzeczywiście kochał ją bardzo, oddawał się jej też przez całe życie i później, jako katecheta.

Odprawianie nabożeństw parafialnych, urządzanie uroczystości kościelnych, prowadzenie organizacji religijnych, słuchanie spowiedzi św., głoszenie słowa Bożego — to był prawdziwie Jego żywioł umiłowany. Niezwykle pięknie śpiewał, kazania przygotowywał zawsze na piśmie, głosił je chętnie i z wielkim zapałem, zachęcał wiernych do częstej spowiedzi i Komunii św. i ułatwiał im korzystanie z tych sakramentów św. długim i chętnym przebywaniem w konfesjonale. Był przystępny w obcowaniu z ludźmi, z każdym ponozmawiał, interesował się jego życiem i troskami, błogosławił dzieci, odwiedzał chętnie chorych, przystawał na pogawędkę ze starszymi. Służył radą, nie żałował grosza potrzebującym, instancjonował, gdzie mógł. Prawdziwie stał się „wszystkim dla wszystkich“ (I. Kor. 9, 22).

Łatwo zrozumieć, że takim postępowaniem zyskiwał sobie przywiązanie parafian i był przez nich lubiany, czego nie wykorzystywał nigdy dla celów osobistych, ale jedynie dla tym skuteczniejszej i bardziej owocnej pracy nad nimi. Po wielu latach pamiętali ludzie swojego ks. wikariusza i pragnęli mieć Go swoim proboszczem. On też myślał o pasterzowaniu parafialnym, kilka razy już jako katecheta podawał się na różne probostwa, ale i szkoły żal mu było, więc wycofywał się z konkursów.

Trudno opisać tajniki duszy i podpatrzyć metody oddziaływania na ludzi przez tych, którzy prawdziwie miłują Boga i ludzi. Łaska Boża daje im szczególniejszą umiejętność skutecznego trafiania do dusz i zjednywania ich dla Chrystusa.

Śp. ks. Bielówka był kapłanem „według Serca Bożego“, głębokiej wiary i pobożności, dbał o rozwój własnego życia wewnętrznego, przez długi szereg ostatnich lat, o ile wiem, co roku odprawiał w czasie wakacyj rekolekcje, najczęściej w bazylice Cudownej Matki Bożej Leżajskiej, nic też dziwnego, że danem

Mu było przelewać z pełności serca, „z duszy do duszy“ miłość ku Bogu i ludziom.

W lutym 1907 r. został śp. ks. Franciszek, wówczas wikariusz i ceremoniarz archikatedralny, przeznaczony niespodziewanie do gimnazjum w Brzeżanach, początkowo, jako tzw. suplent, później, jako stały katecheta gimnazjalny. W Brzeżanach był do lipca 1914 r., prowadził tam też bursę gimnazjalną, mieszczącą wówczas do 80 wychowanków, od lipca 1914 r. przeniesiony został do Lwowa, do gimnazjum VII im. T. Kościuszki, w którym pracował z roczną przerwą w czasie wojny światowej, kiedy był na „uciekinierstwie“ we Wiedniu, aż do spensjonowania Go „z urzędu“ w końcu listopada 1932 r.

Ćwierć wieku, poświęconego pracy nad młodzieżą szkoły średniej, w tak przełomowych latach dziejów, to jubileusz nie lada! (O swoich doświadczeniach w prowadzeniu bursy, o spowiedzi i spowiednikach młodzieży pisał artykuły w dawnym „Miesięczniku Katechetycznym“).

I przed nominacją na katechetę gimnazjalnego, przy całym umiłowaniu pracy duszpasterskiej, uczył śp. ks. Franciszek w szkołach i to w pokaźnej liczbie ponad 20, a w niektórych latach do 30 godzin tygodniowo, złożył też egzamin kwalifikacyjny do szkół średnich i uczył w niektórych gimnazjach lwowskich (III i VII). Wnosił więc sporo doświadczenia na nowe pole pracy nad młodzieżą. A praca to nie łatwa. Wymaga wielu zalet od tego, który jest do niej przeznaczony. I wielkich zasobów wiedzy i doświadczenia pedagogicznego, jak niemniej oddania się młodzieży, zainteresowania jej życiem, trudnościami wewnętrznymi i zewnętrznymi. Nie łatwo utrzymać miarę pomiędzy wymaganiami profesora, a miłością kapłana-wychowawcy i wyrozumiałością przyjaciela młodych.

Trudno oczywiście być encyklopedią wszelakich umiejętności, ale nie mało wiedzieć potrzeba. Bo młodzież o wiele spraw zapyta, czasem w dobrej wierze, gdy natrafia na trudności w czasie studium, czasem i z przekory młodzieńczej „co też ksiądz powie“? Uczyć trzeba samemu wiele. Równocześnie trzeba być wychowawcą setek i tysięcy młodzieńców, o przeróżnych usposobieniach, skłonnościach, wadach, nałogach. Ileż trzeba taktu, miłości, oddania się młodym, by wzbudzić ich zaufanie, skłonić do otwarcia duszy w tym okresie życia, kiedy młodzieniec tak mało skłonny do zwierzeń, a tak bardzo potrzebuje rozumnej opieki i kierownictwa.

Śp. ks. Bielówka miał dar uczenia i wychowywania, był wybitnym katechetą szkoły średniej. Świadczą o tym i Jego koledzy Profesorowie i Rodzice, a przede wszystkim sami uczniowie. Był wymagający, ale nie groźny, wyrozumiały, ale nie pobłażliwy, zajmował się uczniami w szkole i poza nią, ale nie był drobiazgowym. Wspierał swoich wychowanków groszem własnym i uproszonym. Przez długie lata prowadził wzorowo Sodalicję Mariańską i Czerwony Krzyż szkolny.

Opiekował się swoimi uczniami i po ich wyjściu ze szkoły, pozostawał w kontakcie osobistym czy listownym. Większość jego korespondencji — to z b. uczniami i w ich sprawach! Ci powiadamiają Go o swoich wakacyjnych peregrynacjach, tamci o wynikach egzaminów uniwersyteckich, jedni polecają modlitwom siebie i swoich, inni zapraszają na uroczystości familijne, zjazdy koleżeńskie itp. Zawsze był dla nich katechetą, tak Go tytułowali i tak odnosili się do Niego.

Byłem nieraz świadkiem, jak z uprzejmym uśmiechem przedstawiał kapłanów, czy świeckich, słowami: „mój uczeń“ i widziałem, jak miłą była ta nazwa tym, do których odnosiła się.

Jednym z sekretów oddziaływania przez Niego na ludzi wogóle, a w szczególności na młodzież było Jego usposobienie łagodne, pełne opanowania i pogodnego optymizmu, mającego swe źródło w głębokiej wierze w Opatrzność Bożą.

Nie miał zwyczaju narzekania, nie lubił też, gdy ktoś zbyt czarnymi kolorami malował stosunki. „Głowa do góry“ a po tym płynęły słowa otuchy, pociechy, nadziei. Był dobrym doradcą, umiał pocieszyć i pokierować w trudnych okolicznościach życia. Korzystano też chętnie z Jego przyjacielskiej roztropnej rady. Z rysów osobistych muszę też podnieść, że do wszystkich odnosił się z wielkim poszanowaniem ich godności. Choćby to był chłopiec, choćby biedny i bardzo opuszczony, nikogo nie lekceważył. A już szczególniejszym Jego szacunkiem cieszyli się kapłani. Najmłodszych z nich aż onieśmielał swoją delikatnością i odnoszeniem się do nich, pełnym uprzejmości.

Był bardzo pracowity. Wstawał wcześnie, jeden z pierwszych bywał w kościele, słuchał spowiedzi, podejmował się głoszenia kazań, rekolekcyj. A to wszystko co miał publicznie mówić — przygotowywał na piśmie, nawet tak drobne zdawałoby się przemówienie — jak przy zmianie prefekta Sodalicji szkolnej! Czynił to przez wszystkie 42 lata swojego życia kapłańskiego. A przecież miewał nieraz po 30 godzin nauki religii, po 2 egzorty, dużo spowiedzi zakonnych, wiele zebrań itp.

Stosy pozostawionych, zapisanych przez Niego zeszytów, dają świadectwo Jego pracy i poszanowania Słowa Bożego!

Nie zamknął się śp. ks. Bielówka w kole swoich zajęć obowiązkowych.

Przez lat 16 był prezesem Lwowskiego Koła Ks. Ks. Katechetów, przez lat z górą 6 — przewodniczącym Dzieła Kojarzenia Małżeństw nielegalnych, przez 5 lat wiceprezesem Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Od synodu archidiecezjalnego był sędzią synodalnym do spraw małżeńskich, a w ostatnich dwóch latach wizytatorem nauki religii w kilku średnich i powszechnych szkołach lwowskich, przy tym po przejściu na emeryturę kapelanem SS. Karmelitanek Bosych i rektorem ich kościoła.

Niespożyte — zdawało się — Jego siły, systematyczne życie, uporządkowanie zajęć i wielka pracowitość umożliwiły Mu spełnienie tylu przeróżnych obowiązków.

Władza duchowna oceniała Jego piękny charakter kapłański i pracę owocną. Śp. ks. Arcybiskup Bilczewski odznaczył Go dwukrotnie: przywilejem noszenia expositorium canonicale (w r. 1909) i Rokiety i Mantoletu (w r. 1920).

Śp. ks. Franciszek cenił sobie bardzo życzliwość Swoich Najprzewielebniejszych Arcypasterzy.

Trzeba na koniec podnieść jedną jeszcze wielką zasługę śp. ks. Bielówki, a mianowicie długoletnie starania około utworzenia parafii w Jego rodzinnej wioscе Świętoniowy.

Darzył tę wieś rodzinną wielkim sentymentem. Kto znał śp. ks. Bielówkę — ten też wiedział o „Je-

go" Świętoniowy. W niej spędzał swoje wakacje i ferie świąteczne, wśród pól i łąk świętoniowskich, czy nad brzegiem Wisłoka znajdował najmilszy wypoczynek po pracy. Z mieszkańcami wioski pozostawał w stałym kontakcie, dzieląc ich radości i smutki. Wiele kłopotu sprawiała mieszkańcom wielka odległość, bo 7 przeszło klm, od kościoła parafialnego w Przeworsku. Od wielu lat myślano o utworzeniu osobnej parafii w Świątoniowy, ale nie łatwo było je zrealizować. Śp. ks. Bielówka, odprawiał podczas wakacyj i ferij przez szereg lat, za pozwoleniem Kurii Biskupiej, Msze św. w kaplicy, urządzonej w sali szkolnej. W ten sposób rozbudzał coraz bardziej pragnienie własnego kościoła. Gdy ks. Proboszcz przeworski śp. ks. Grudelowski, życzliwy dla tej sprawy, odstąpił kilkadziesiąt morgów pola z beneficium przeworskiego, poczęto zbierać składki na kościół, przy czym śp. ks. Bielówka nie wahał się kwestować osobiście po sąsiednich parafiach.

Wreszcie w r. 1920 wybudowano prowizoryczny kościółek i budynki plebańskie, a Najprz. Kurja Biskupia mianowała administratora a później naznaczyła proboszcza dla nowej placówki duszpasterskiej. Śp. ks. Bielówka cieszył się bardzo z tego powodu, podarował kościołowi piękny obraz Matki Boskiej N. P., Patronki parafii, postarał się też i przyczynił nie mało do sprawienia artystycznych, złoconych szat dla Matki Bożej, dopomagał do wewnętrznego urządzenia kościoła i wyposażenia go w szaty i naczynia liturgiczne. Wreszcie zapisał testamentem dość znaczną kwotę na nowy kościół w Świętoniowy...

Z końcem listopada 1932 r. został przeniesiony w stały stan spoczynku, z powodu ukończenia 60 lat życia. Zrobiono to, w myśl znanej dobrze w ostatnich latach metody „niespodziewanego zaskoczenia", bez wyczekania choćby końca półrocza. „Decyzja ulega natychmiastowemu wykonaniu".

Grono Profesorów, Młodzież gimnazjalna i Rodzice żegnali bardzo serdecznie ustępującego w takich warunkach katechetę. Młodzież pozbawiona została na 2 miesiące nauki religii. Dopiero na przedstawienie Władzy Duchownej i na interwencje Rodziców zgodziło się Kuratorium szkolne, by ks. Bielówka udzielał nauki religii do końca II półrocza — bezpłatnie. Uczynił to dla dobra młodzieży.

Jako emeryt był kapelanem SS. Karmelitanek Bosych. Wiedzą pobożni czciciele św. Teresy jak gorliwie pracował w kościele, ile godzin poświęcał słuchaniu spowiedzi św., głoszeniu Słowa Bożego, odprawianiu nabożeństw. Poza tym był zwyczajnym spowiednikiem kilku Zakonów i Zgromadzeń Zak. Żeńskich, udzielał nauki religii w Prywatnym Gimn. im. Dr Jordana.

Emerytura nie była dla Niego odpoczynkiem po pracy. Pomyślał wreszcie i o tym i zamierzał przenieść się ze Lwowa do Świętoniowy, gdzie posiadał swój własny dom.

Miało się to stać z końcem czerwca br. Wszystko było już przygotowane w Świętoniowy, cieszyli się tam ludzie, że po tylu latach znowu wśród nich zamieszka ich Zacny ksiądz Rodak.

Bóg zrządził inaczej.

W połowie maja zaczął śp. ks. Bielówka, cieszący się dotychczas dobrym zdrowiem, odczuwać boleści wątroby i żołądka. Choroba czyniła postępy gwałtowne, siły opuszczały Go, nikł w oczach, konsylium lekarskie orzekło, iż to złośliwa forma raka. Nie było ratunku.

Śp. ks. Franciszek mówił jeszcze o wyjeździe do Świętoniowy, ale równocześnie gotował się na śmierć. Pięknie i po kapłańsku. Z tą samą głęboką wiarą, jaka cechowała Go w życiu całym. Mówił do jednego z kapłanów, że ostatnie rekolekcje wakacyjne odprawił, jako przygotowanie na śmierć. Sam też poprosił o spowiedź i Wiatyk św. Przyjął P. Jezusa w nocy, klęcząc przy klęczniku. Nazajutrz był taki pogodny i szczęśliwy, że mimo słabych sił fizycznych, miał ochotę, jak mówił, śpiewać pieśni pobożne.

Miłe pewnie było to pragnienie Bogu i Patronowi Zmarłego — św. Franciszkowi z Assyżu, który na łożu śmierci układał i śpiewał hymn słoneczny!

Przewieziony z początkiem czerwca do szpitala powszechnego, zakończył tam piękne swe życie dnia 8 czerwca 1937 r.

Pragnął być pochowanym w grobowcu familijnym w Świętoniowy. Uczyniono zadość Jego woli.

Dnia 9 czerwca odprawione zostały liczne Msze św. w kościele SS. Karmelitanek przy tłumnym udziale wiernych. Tego samego dnia przewieziono zwłoki śp. ks. Franciszka do Świętoniowy. Otwarły się podwoje wiejskiego kościółka na przyjęcie smutnego orszaku pogrzebowego. Zadzwoniły dzwony żałobne, popłynęły przed Tron Najwyższego szczere modlitwy i łzy współrodaków za duszę śp. ich księdza.

Nazajutrz, dnia 10 czerwca br. po wielu Mszach św. odprawił sumę żałobną przyjaciel Zmarłego, b. Prowincjał OO. Bernardynów O. Benedykt Wiercioch, gwardjan z Leżajska, podzwonne słowa pożegnania wygłosił jeden z kapłanów, rodak Świętoniowski i krewny śp. ks. Bielówki. Kondukt pogrzebowy poprowadził na cmentarz ks. Edward Sandałowski, kanonik kapitulny z Przemyśla, w obecności dwudziestu kilku kapłanów i bardzo wielkiej rzeszy wiernych. Orszak żałobny przeszedł przez wieś, na cichy, wiejski cmentarz, położony wśród tych pól i łąk, które śp. Zmarły tak ukochał.

Oby Bóg Miłosierny nagrodzić raczył wiernego sługę Swojego i dać miejsce w przybytkach niebieskich temu, który Mu ziemski zbudował przybytek.

Wieczne odpoczywanie racz Mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj Mu świeci.

Ks. Franciszek Misiąg,
Spirytualny Seminarium w Przemyślu.

Organizacja Kościoła katolickiego na Łotwie

Dwie bulle papieskie pod datą 8 ma a 1937 r. zostały uroczyście ogłoszone na synodzie Archidiecezji Ryskiej dn. 21 sierpnia tegoż roku. Jedna z nich oddziela część terytorium archidiecezji ryskiej i tworzy z niej biskupstwo lipawskie, druga tworzy z Łotwy prowincję kościelną podnosząc arcybiskupa ryskiego do godności metropolity. Fakt ten został przyjęty przez społeczeństwo katolickie i rząd, jako szczególny dowód przychylności Ojca św. dla Łotwy, którą jako Nuncjusz Apostolski poznał osobiście w 1920 roku.

Jeszcze niedalekie te czasy, gdy Łotycze-katolicy nie mieli swojej diecezji, ani biskupa ale i księży własnej narodowości. Początek pod samodzielność katolików Łotyszów położył metropolita mohylewski ks. arcybiskup E. Ropp, gdy w 1917 roku wyznaczył dla katolickiej Łotwy, okupowanej przez Niemców, specjalnego Wikariusza Generalnego ks. kan. A. Spryngowicza, ówczesnego proboszcza w Liksnie. Wikariusz generalny miał szerokie pełnomocnictwa i chociaż okupacja niemiecka ciężko dawała się we znaki, dużo zrobił na polu organizacji życia kościelnego.

Dnia 29 września 1918 roku Stolica Apostolska wskrzesza samodzielną diecezję ryską, pilnie baczy na rozwój wypadków i na to jak Łotysze katolicy wykorzystają uzyskane prawa i przywileje. W niespełna 20 lat katolicy Łotwy okazali wielką siłę żywotną i dar organizacji pod przewodem ks. arcybiskupa A. Spryngowicza, konsekrowanego w Agłonie dn. 20 sierpnia 1920 roku. Zostaje założone seminarium duchowne na 60 alumnów (3. X. 1920 r.), skąd archidiecezja doczekała się już 95 kapłanów. W parę lat później powstaje w Agłonie gimnazjum biskupie dla 300 chłopców. Zburzone podczas wojny kościoły podniesiono z ruiny i wzniesiono 20 nowych świątyń. Powstaje 40 nowych parafii przy nowych kościołach i dawnych filialnych. Liczba dekanatów z 9 wzrosła do 15. Ludność katolicka diecezji wskutek zmian terytorialnych z 350.000 podnosi się do 480.000. Przybywają dwa zakony męskie, księży marianów i kapucynów i trzy żeńskie. Odradza się życie bractw kościelnych i trzeciego zakonu św. Franciszka, pod kierunkiem OO. Kapucynów. Corocznie organizowane rekolekcje dla całego duchowieństwa odnawiają ducha kleru i dyscyplinę. Dwadzieścia listów pasterskich budzi w katolikach poczucie obowiązków religijnych i świadomość katolicką. Konstytucja i rządy doceniające pokojowe współżycie z Kościołem tworzą sytuację dozwalającą Kościołowi rozwijać się swobodnie i wszechstronnie. Pracy dużo, duchowieństwo archidiecezjalne (180 kapłanów) musi dwoić i troić swe wysiłki.

W roku 1924 Estonia należąca do archidiecezji ryskiej zostaje przekształcona na Administraturę Apostolską. W tymże roku biskupstwo ryskie zostaje podniesione do godności arcybiskupstwa; arcybiskup ryski otrzymuje koadiutora w osobie Ks. Biskupa J. Rancana. Episkopat łotewski wzrasta liczbowo z chwilą przybycia z Rosji (1933 r.) Ks. Biskupa Bolesława Słoskana. Brak uposażenia stoi na przeszkodzie do utworzenia Kapituły katedralnej. Wyższe odznaczenia kościelne posiadają dwaj prałaci i 8 szambelanów papieskich.

W tych warunkach powstaje diecezja lipawska z rezydencją biskupią w Lipawie, gdzie kościół parafialny pod wezwaniem św. Józefa wzniesiony staraniem ówczesnego proboszcza ks. prał. E. Roppa, zostaje przekształcony na katedrę. Na terytorium nowoutworzonej diecezji zamieszkuje z górą 90 tysięcy wiernych, których potrzeby religijne obsługuje 35 kapłanów. Diecezja ciągnie się długim pasem po pograniczu polskim i litewskim i dochodzi do morza Bałtyckiego. Od archidiecezji ryskiej dzieli ją rzeka

Dźwina. Nowa diecezja nie ma jeszcze swego biskupa, rządy jej sprawuje arcybiskup metropolita A. Spryngowicz, jako administrator apostolski. Dnia 8 września odbył się w pałacu arcybiskupim w Rydze w obecności JE. Ks. Nuncjusza Apostolskiego Araty, przedstawiciela rządu p. min. Albata i duchowieństwa uroczysty akt, na którym ks. arcybiskup A. Spryngowicz został ogłoszony metropolitą prowincji ryskiej i administratorem apostolskim nowoutworzonej diecezji lipawskiej.

Młodzież na szańce różańcowe

Minęło Święto Młodzieży! Odbyły się wielkie zgromadzenia, wspaniałe pochody, uroczyste akademie, tu i ówdzie gremialna spowiedź i Komunia św.

Jeszcze najbliższy tydzień przyniesie całe szpalty sprawozdań w prasie i dalej życie potoczy się normalnym trybem — przyjdą nowe atrakcje...

Jednak poprzez te różne błyskotliwe momenty, każdy głębiej myślący człowiek — musi co dnia znaleźć chwilę zastanowienia się nad sobą, musi znaleźć siebie.

Tym więcej to odnosi się do młodzieży, która łatwo może zgubić się wśród krętych ścieżek życia.

I tu jako drogowskaz życiowy nasuwa się tak zalecany w ostatniej encyklice Ojca św. Piusa XI — Różaniec św. N. M. P.

Drogowskaz na wszystkie dni życia i te wspaniałe, uroczyste, atrakcyjne i te dni szare codziennej pracy.

Przecież zarówno z kazalnic jak i z mównic w czasie obchodu Święta Młodzieży padały słowa zachęty do pogłębienia życia religijnego, do obrony zasad chrześcijańskich, do czynu katolickiego, do apostolstwa...

Jakiż łatwiejszy, bardziej godny, a zarazem skuteczniejszy sposób znajdziemy, aby tym wszystkim zaletom odpowiadał i przez który zapewniamy sobie opiekę Tej „Która wszelką herezję i bezbożnictwo zwycięży“ — jak nie Różaniec św., o którym papież Leon XIII powiedział, że „jest środkiem obrony skuteczniejszym niż wszelka dyplomacja, niż jakakolwiek organizacja i prasa“.

Różaniec jest wielką tajemnicą wiary, tajemnicą zwycięstwa.

„Jeśli świat w swej pysze Różaniec ośmiesza i odrzuca — mówi papież Pius XI w swej encyklice— to nieprzejrzany wręcz zastęp świętych ze wszystkich wieków i każdego stanu, nie tylko serdecznie go pokochał i pobożnie odmawiał, ale używał go zawsze jako potężnego oręża w walce z szatanem, dla zachowania czystości życia, dla skuteczniejszego uzyskania cnót i wkońcu dla szerzenia pokoju wśród ludzi“.

W innym miejscu swej encykliki papież Pius XI mówi: „niech z niego (z Różańca św.) czerpie siłę młodzież, aby mogła okiełznać rosnącą moc złego i czystość zachować nietkniętą“.

Zatem jeżeli cenne słowa mówców w czasie Święta Młodzieży, nawołujące do pogłębienia życia religijnego, trafiały do serc naszych i mają wydać owoce, a nie przepaść bez echa, jako nic nie znaczące frazesy, to w organizacji tej, która za Patrona ma wielkiego czciciela Maryi jakim był św. Stanisław Kostka— niech znajdą szczególniejszy odzew słowa papieżą Piusa XI „aby tak owocny sposób tej modlitwy (Różańca św.) rozpowszechniał się coraz więcej, w poszanowaniu był u wszystkich i pobożność wszystkich pomnażał“.

Instytut Różańcowy już przy tej okazji rzucił hasło do dziatwy szkolnej o stworzenie potężnej organizacji pod nazwą „Żywy Różaniec Dzieci“. Hasło to znalazło gorący odzew w sercach młodzieży szkolnej.

A teraz jako pokłosie i owoc Święta Młodzieży oraz w związku z ostatnią encykliką Ojca św. — niech młodzież pozaszkolna pospieszy wybitnie w szeregi stałych czcicieli Maryi, organizując Kółka Żywego Różańca przy swych Oddziałach, stwarzając tym samym silny i zwarty front do walki z bezbożnictwem.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.